


**JULIA MARKOWSKA**
*redaktor wydania*

Rozmowy z ludźmi kilkadziesiąt lat starszymi nie są zbyt modne. Co może wiedzieć o życiu człowiek, który nie umie korzystać z MP trójki i najnowszych zdobyczy techniki? Okazuje, że wie o wiele więcej, niż nam, młodym, może się здаwać. Zygmunt Wujek żyje kilkakrotnie dłużej niż my, a przez ten czas poznał życie z różnych stron. Poznał smak przeobrażeń i radości. Możemy skorzystać z jego doświadczeń i nie powtarzać popełnionych błędów. Wystarczy chcieć słuchać. ■

## ZA TYDZIEŃ

- PORADNIK pielgrzyma
- Odwiedzimy parafię pw. św. WOJCIECHA W WIERZCHOWIE

Formalnościom stało się zażość

## Biskup objął diecezję

Decyzja papieża Benedykta XVI o nominacji bp. Edwarda Dajczaka na ordynariusza naszej diecezji została przyjęta z radością i optymizmem.

Już po pierwszych spotkaniach widać, że biskup nominat z pasją, ale i rozważą chce wziąć się do pracy.

Aby jednak było możliwe podejmowanie wszelkich działań, musi nastąpić formalne przejęcie diecezji zgodnie z wymogami prawa kanonicznego. 9 lipca zgromadzeni w katedrze koszalińskiej duchowni i wierni byli świadkami tego wydarzenia. Uroczystość rozpoczęła się Koronką do Miłosierdzia Bożego w kaplicy adoracji, którą poprowadził biskup Edward. Po przejściu do prezbiterium biskup Dajczak przedstawił dokument nominacyjny, sporządzony przez nuncjusza, powołujący go na urząd biskupa ordynariusza diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Autentyczność dokumentu sprawdził ks. dr L. Wódz – kanclerz kurii biskupiej, który także odczytał jego treść wobec Kolegium Konsultorów. To ważne gremium składa się z 10 kapłanów diecezji, wybranych spośród członków Rady Kapłańskiej. Każdy z nich oraz biskup nominat złożyli własnoręczne podpisy na protokole, który zostanie przesłany Stolicy Apostolskiej. Z tym momentem utracił władzę administrator diecezji, bp Tadeusz Werno, a bp Edward Dajczak objął w pełni urząd biskupa diecezjalnego. – Mając w pamięci posługę poprzednich biskupów diecezjal-


KAROLINA PAWŁOWSKA

**Biskup nominat składa podpis na protokole**

nych: śp. Czesława Domina, Ignacego Jęży, Mariana Gołębińskiego i Kazimierza Nycza, z nadzieją i otwartym sercem patrzymy na postać nowego pasterza diecezji – bp. Edwarda. Przychodzi do nas

z sąsiedniej diecezji, gdzie od siedemnastu lat był biskupem pomocniczym, bardzo zaangażowanym w duszpasterstwo, szczególnie w pracy z młodzieżą – mówił wcześniej do diecezjan zastępujący ordynariusza biskup Tadeusz. Objęcie diecezji może się odbyć wraz z uroczystym ingresem. Tym razem jednak obydwie wydarzenia zostały rozdzielone. Ingres – uroczyste liturgiczne wejście do katedry koszalińskiej – odbędzie się 11 sierpnia o godz. 11.00. **KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

## NIECH ŻYJE NAPOLEON!



Napoleon a sprawa polska – pod takim hasłem odbył się Słupsku pięciodniowy kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Napoleońskiego. Przybyło na niego 20 badaczy z Polski, a także z USA i Kazachstanu. Naukowcy przedstawili m.in. badania dotyczące śladów pobytu wojsk napoleońskich w Szczecinku i Koszalinie oraz informacje o pamiątkach napoleońskich w kościołach Pomorza Środkowego. Kongresowi towarzyszyła wystawa „Napoleońskie impresje” w Zamku Książąt Pomorskich i kiermasz książek historycznych. Międzynarodowe Stowarzyszenie Napoleońskie (INS) to prestiżowa organizacja, skupiająca ok. 600 badaczy epoki z blisko 50

**Gościem kongresu był Waldemar Żyra, jedyny w Polsce sobowtór Napoleona**

krajów. Liczba wejść na stronę internetową INS – 220 tys. miesięcznie – świadczy też o dużej liczbie sympatyków. ■



## Słupski Chłopczyk powraca

**SŁUPSK** wróci do przedwojennej tradycji produkcji sera pleśniowego o nazwie Słupski Chłopczyk (Stolper Jungchen). Umowę o podjęciu produkcji sera typu camembert władze miasta podpisały z Zakładem Produkcyjno-Handlowym Ser-Milk z Zieliną. Miasto Słupsk uzyskało od bawarskich spadkobierców producenta przedwojennego sera prawo do używania tej nazwy handlowej oraz oryginalną recepturę. Słupsk może udzielać licencji na produkcję tego towaru do 23 marca 2014 roku. Ser produkowano w Słupsku od końca XIX wieku do marca 1945 roku. Jest to tzw. pleśniak z gatunku camembert, ale wyróżniały go charakterystyczne, delikatne punkty smakowe. Dawniej stanowił aż 75 proc. produkcji serów słupskiej mleczarni. Ponad połowa produkcji była eksportowana do Berlina. Na światowej wystawie EXPO w 1927 r. w Paryżu słupski produkt uzyskał Złoty Medal i Krzyż Zasługi. Pod koniec lat 20. mi-



KATARZYNA KOWALCZYK

### Słupski Chłopczyk w całej okazałości

nionego wieku serek stał się tak znany, że wizerunek chłopca z krążkiem sera umieszczano nawet na kartkach pocztowych ze Słupska. Pierwszą degustację przysmaku zaplanowano na początek sierpnia. Wtedy też ma się odbyć premiera spektaklu Teatru „Władca Lalek”, poświęconego właśnie Słupskiemu Chłopcykowi.

## Dla „Długiego”

**KOŁOBRZEG.** Darek „Długi” Swosiński, znany kołobrzeski fotografik, walczy z chorobą nowotworową. Jego przyjaciele postanowili pomóc mu i zebrać pieniądze na leczenie. Zorganizowali w Latarni Morskiej piknik charytatywny i koncert zespołów: Ciszak i Ta, Oddział Chorych na Marzenia i Tomasza Skierczyńskiego. W trakcie koncertu odbyła się licytacja zdjęć „Długiego” i beczki piwa, ufundowanej przez Fiddler’s Green Taverna. Można było również kupić widokówki, kalendarze i prace Darka oraz zjeść grochówkę. – Na piknik przyszły set-

ki sympatyków, kolegów, koleżanek, przyjaciół Darka, którzy z całego serca wierzą, że Darek wygra z chorobą i wróci do zdrowia – mówi Wojtek Sabala z Klubu Muzycznego Latarnia Morska. Podczas pikniku zebrano 25 891 zł. Darek Swosiński jest samoukiem, najchętniej fotografuje pejzaże i przyrodę. Jego pasją jest również nurkowanie. Wciąż można mu pomagać, wrzucając pieniądze do puszek, które stoją w kołobrzeskich sklepach, kioskach, pubach, restauracjach, lub wpłacając je na konto: 52 1060 0076 0000 4013 2007 0728.

Na koncert przybyli licznie sympatycy i przyjaciele „Długiego”, pragnący wesprzeć go w walce z chorobą



KAROL SKIBA

## Otwarcie Sportowej Doliny

**KOSZALIN.** Młodzi mieszkańcy Koszalina w końcu mają miejsce, w którym mogą bezpiecznie spędzać czas. Centrum sportowo-rekreacyjne, znajdujące się w okolicach restauracji „Fregata”, miało być oddane do użytku miesiąc temu, lecz roboty, z różnych przyczyn, przedłużyły się.

– Tu jest super – powiedział nam Tomek, dziesięciolatek. – Mieszkam na Przylesiu, ale na pewno będę tu siedział od rana do nocy. Najbardziej podobają mi się boiska do koszykówki. Oprócz nich znajduje się tam kilka boisk do siatkówki, kort tenisowy, dwie ściany tenisowe do treningu i siłownia. Miejsce dla siebie znajdują także zwolennicy tenisa stołowego. Maluchy będą mogły wyszaleć się na trzech placach zabaw, a młodzież w skateparku i na ścieżce rowerowej. Łączna powierzchnia wszystkich obiektów w Sportowej Dolinie to prawie 10 tys. metrów kwadratowych. Wartość inwestycji, realizowanej przez Zarząd Dróg Miejskich na zlecenie ratusza,

to 3,7 miliona złotych. Z tego 1,2 mln złotych pochodzi z Unii Europejskiej. Niestety, nie udało się wybudować amfiteatru na 450 miejsc. Ma być gotowy dopiero we wrześniu.



RADEK KOLEŚNIK

W tym miejscu każdy młody amator sportowych zabaw znajdzie coś dla siebie

## Żaneta od nagród

**KOSZALIN.** Monodram „...syn” Żanety Gruszczyńskiej-Ogonowskiej (na zdjęciu), w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, wciąż zbiera laury w ogólnopolskich konkursach. Po prestiżowym wyróżnieniu na V Ogólnopolskim Przeglądzie Monodramu Współczesnego w Warszawie aktorka zdobyła główną nagrodę aktorską XIII Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Zdaniem widzów, ta świetnie zagrana sztuka jest niesamowicie prawdziwa. – Kiedy wyszłam z teatru, po prostu nie wiedziałam, co powiedzieć – wspomina Alina Wyrwicka z Koszalina. – Bardzo dokładnie zobaczyłam tam, jak ważna jest w życiu nawet najmniej znacząca decyzja.

Monodram napisany specjalnie dla Żanety Gruszczyńskiej-Ogonowskiej wciąż jest dla niej olbrzymim wyzwaniem. Aktorka sama przyznaje, że po każdym spektaklu płacze, by poradzić sobie z wszystkimi emocjami, które pokazu-

je na scenie. Sztuka to psychologiczne studium kobiety, która z miłości utraciła kontrolę nad własnym życiem. Pod wpływem wielkiego uczucia podejmuje złe decyzje. Doprowadzają ją one do punktu, w którym musi poświęcić własne dziecko. Spektakl miał premierę 6 października zeszłego roku.



RADEK KOLEŚNIK



Walka o uratowanie kościoła

# Wielki zapal w Motarzynie

Mieszkańcy małego Motarzyna sami postanowili walczyć o remont swojego kościoła. Bez tego, być może, piękna świątynia wkrótce przestałaby istnieć.

Drewniany szkielet, ściana z cegieł i dach pokryty czarną folią – tak wygląda dziś kościół w Motarzynie. Parafianie z zacięciem zaglądają do środka przez szpary między drewnianymi belkami. I cieszą się: to początek ratowania zabytku!

Motarzyn to mała miejscowość na krańcach powiatu białogardzkiego. Niespełna trzydzieści domów, nieco ponad stu mieszkańców. Żeby tu dojechać, kilka kilometrów za Tychowem trzeba zjechać z drogi do Połczyna.

Mieszkańcy mówią, że w ich wsi jest bardzo spokojnie. Niektórzy dodają: może nawet za bardzo. – Nie ma szkoły ani świetlicy. Sklep jest tylko objazdowy. Kościół był jedynym miejscem, w którym ludzie mogli się spotkać – przyznają. – Mielśmy dopuścić, żebyśmy i tego zostali pozbawieni?! W dodatku szachulcowa świątynia była sporą atrakcją turystyczną: została wzniesiona w 1683 roku (zachodnią, neogotycką ścianę dobudowano w XIX wieku). Prawdziwym skarbem są dwa dzwony – z 1603 i 1605 roku.

I kościół, i cała wieś należą do parafii Krosino. To rozległa parafia – leży na terenie dwóch powiatów (szczecińskiego i białogardzkiego) i trzech gmin (Tychowo, Barwice i Grzmiąca). Ks. proboszcz Mariusz Woźniak ma pod opieką pięć kościołów. – Wszystkie są zabytkowe, na wszystkie potrzeba pieniędzy i wszystkie są właśnie w remoncie – wylicza Mirosław Adamczyk, szef społecznego komitetu. – Ale nasz jest w najgorszym stanie.

Wierni przyznają, że od dawna z niepokojem spoglądali na zapadającą się posiadzkę świątyni. Kiedy ponad trzy lata temu gmina przeprowadziła w Motarzynie badania geologiczne, nie było już wątpliwości: fundamenty kościoła niebezpiecznie się osuwają; budowla może runąć w każdej chwili! – Ksiądz proboszcz powiedział, że najprawdopodobniej kościół trzeba będzie zamknąć – wspomina Wiesława Wierszycka, która stała się głównym orędownikiem ratowania zabytku.

Akurat w tym czasie przypadała piętnasta rocznica święceń kapłańskich proboszcza. Parafianie mieli w planach specjalną uroczystość. – Ale pomyśleliśmy sobie, że najbardziej wystawne święto nie zastawiłoby trwałego efektu – dodaje Wierszycka. – Pojawiła się inna paląca potrzeba.

W styczniu 2005 roku zawiązali społeczny komitet i zaczęli walczyć o ratowanie świątyni. – Zwykle w takie akcje włącza się kil-



JAROSŁAW JURKIEWICZ

ka procent ludzi, w tej wsi byłaby to jedna rodzina. A tu zaangażowała się większość – ksiądz Mariusz Woźniak nie może wyjść z podziwu. – Gdybym wtedy nie widział tego zapalu, chyba bym się nie podjął remontu.

## Festyny to nasza specjalność

Rzeczoznawcy oszacowali, że na ratowanie motarzyńskiego kościoła potrzeba ponad 900 tysięcy złotych. Ogromna kwota nie odstraszyła mieszkańców. Drukują kolorowe ulotki z prośbą o datki i prowadzą stronę internetową. – Założył ją nasz syn – chwali się Teresa i Jarosław Jakimiukowie, którzy od początku mocno angażują się w prace komitetu.

Od trzech lat komitet organizuje też festyny. Pierwszy odbył się niespełna pół roku po zawiązaniu komitetu. Sukces był ogromny. Na boisko w Motarzynie zjechała cała okolica (starostwo specjalnie wyremontowało drogę). – Sznur samochodów ciągnął się wzdłuż całej naszej wsi – opowiada Longina Wójcicka.

Gwiazdą była grupa disco polo Bajera Full. Rok temu zagrał zespół Terne Roma z Bogdanem Trojankiem na czele.

W tym roku gmina udostępniła na festyn stadion w Tychowie. Były występy bractwa rycerskiego i młodych akrobatów z Koszalina. Organizatorzy sprzedawali cegiełki, które brały udział w losowaniu nagród (kino domowe, rowery i sofa podarowana przez miejscowego producenta). Gospodynie z okolicznych wsi upiekły i sprzedawały ciasto. Ugotowały flaczki, grochówkę i żurek. Były stoiska z kiełbaskami i słodyczami. Jak zwykle czas umilała rodzinna kapela Adamczyków z Motarzyna.

**Czy można zmarnować taki zapal!? – pyta ks. proboszcz**

Gwiazdą był zespół Partita. A za rok ma wystąpić Robert Janowski. Obiecał, że zagra za darmo.

## Zimą następny wniosek

Dzięki festynom i ulotkom o Motarzynie zrobiło się głośno. O pieniądze na remont wciąż jednak trzeba walczyć. W styczniu 2006 komitet złożył w Ministerstwie Kultury wniosek o dotację. Bez rezultatu. – Byliśmy potem w ministerstwie. Pocieszali, żeby się nie załamywać, bo za pierwszym razem prawie każdy wniosek jest odrzucany – dodaje Wiesława Wierszycka.

Po roku jeszcze raz złożyli komplet dokumentów. Starali się o 900 tys., dostali 385. Muszą jeszcze zgromadzić 60 tys. zadeklarowanego wkładu własnego. W połowie czerwca ruszyli z remontem. Ksiądz Woźniak przewiduje, że do jesieni będą stały ściany kościoła, budowla zostanie pokryta dachem, zostaną też założone okna i drzwi. – Zimą złożymy następny wniosek o dotację. W przyszłym roku chcemy wyremontować wnętrze.

Wójt Tychowa Elżbieta Wasiak z podziwem patrzy na inicjatywę w Motarzynie. Przyznaje, że idea ratowania zabytkowego kościoła scementowała wieś. Ludzie stali się sobie bliżsi. Teraz chcą mieć własną świetlicę. Wkrótce Rada Gminy ma wyrazić zgodę na zakup na ten cel pomieszczeń dawnego sklepu.

A ksiądz Woźniak, przypominając, jak wszystko się zaczęło, przytacza powiedzenie: „Jeśli chcesz ludzi skłócić – rzuć im ziarno, jeśli chcesz ich pojednać – każ im budować kościół”. – Jest w tym dużo mądrości.

JAROSŁAW JURKIEWICZ



Nie uważa się za artystę,  
lecz robotnika. Jednak  
swoją wrażliwością  
i postrzeganiem  
rzeczywistości  
zadziwia widzów  
od kilkudziesięciu  
lat.

tekst

**JULIA MARKOWSKA**

jmarkowska@goscniedzielny.pl

**N**ad jego łóżkiem wiszą dziecięce, ręcznie szyte buciki. Rzeźbiarz znalazł je na gruzach domu w Hebronie. – Należały pewnie do jakiegoś dziecka współczesnej wojny – przypuszcza Wujek. – Są one dla mnie symbolem okrutnego dzieciństwa mojego i milionów innych osób.

Jego rzeźby najczęściej nawiązują do tematyki wojny i historii naszego kraju. Złośliwi koledzy mówią, że uprawia sztukę patriotyczną. – Jakoś mi to nie przeszkadza, bo wiem, że to, co robię, jest ważne – kwituje te złośliwości uśmiechem. – Jestem zakładnikiem pokolenia dzisiejszych komba-

**Przed domem Zygmunta Wujka stoi wiele rzeźb z najróżniejszych materiałów. Często surowce znajduje na złomowisku, które jego zdaniem idealnie oddaje przemijającą rzeczywistość**

tantów – przyznaje. – Ukształtowała ich wojna, wiele przeżyli i chcą za wszelką cenę utrwalić to, co w nich siedzi. Wiele niewypowiedzianych emocji, wspomnień i cierpienia. Ja jestem jednym z nich, czuję podobnie i im ulegam. Bo w życiu chyba najważniejsze jest być wiernym sobie. Dlatego wracam do źródeł i szukam. Pomimo mojego wieku wciąż szukam prawdy – przekonuje. – Na pewno na to, co robię, mają wpływ moje przeżycia: wojna, stalinizm, śmierć syna...

### Nie jestem artystą

– Nie jestem artystą, tylko robotnikiem, który zajmuje się kamieniem – mówi sam o sobie. – Nie mam potrzeby szokowania widza, lecz przekazania mu piękna lub prawdy. Chcę, aby moje kamienie niosły ważne przesłanie.

Poprzez swoje rzeźby, instalacje i rysunki chce opowiadać o trudnej polskiej historii, która bardzo często przeplata się z historią innych narodów. Chętnie korzysta z symboli, czasem symboliczny jest nawet materiał, którego używa. Swoje dzieła rzeźbiarz pokazywał na najróżniejszych wystawach w Polsce i za granicą. Pierwszą indywidualną wystawę miał w 1963 roku w Tarnowie. Od tego czasu jego prace oglądano m.in. w warszawskiej Zachęcie, na Wawelu, w Essen i wielu innych miejscach.

W przeciwieństwie do innych artystów nie robią na nim wrażenia nazwy słynnych galerii. – Nie przepadam za galeria-

# Robotnik

mi, wolę miejsca, które współgrają z tym, co chcę pokazać – tłumaczy Zygmunt Wujek. – Często są to schrony, ruiny, zielona przestrzeń. Sztuka jest dla niego warstwą duchową. – Tworzenie zaczyna się od jakiejś myśli, abstrakcji, która powoli dojrzewa. Bardzo często najpierw mam w ręku materiał, kamień, a dopiero po latach go wykorzystuję. Kopiąc fundamenty pod mój dom, znalazłem bryłę bursztynu, która ważyła ponad dwa kilogramy. Nie miałem na nią żadnego pomysłu. Jednak gdy w 1985 roku jechaliśmy na pielgrzymkę do Rzymu, wyrzeźbiłem z niej Matkę Bożą z Dzieciątkiem. Podarowaliśmy ją Janowi Pawłowi II.

Z kolei kawał starego dębu znalezione w okolicach dawnych murów obronnych artysta wykorzystał przy tworzeniu pomnika św. Maksymiliana Kolbego. Uważa on, że w takich sytuacjach już sam materiał jest symboliczny, zawiera w sobie przeszłość.



ZDJĘCIA: RADOŚLAW KOLEŚNIK



Szukam prawdy

# nik od kamienia

– Zaśmiecilem ten Koszalin, jest tu wiele moich rzeźb. Niby mam na nie monopol w tym mieście, a niby nie – zastanawia się rzeźbiarz. Jednak sam przyznaje, że od jakiegoś czasu ucieka ze swoimi dziełami z tego miasta. Stara się znaleźć widzów gdzie indziej, tam, gdzie czekają na sztukę.

## Zakład produkcyjny czy sztuka ?

Mimo że nie uważa się za artystę, ma wiele cech uważanych za charakterystyczne dla prawdziwych twórców – i dobrych ludzi. Niezwykle szarmancki i uprzejmy dla kobiet; w jego oczach każdy człowiek zasługuje na szacunek i pomoc. Bez względu na wszystko godzinami potrafi rozmawiać o sztuce. Jeździ starym, zabytkowym mercedesem, w którym zawsze coś jest do naprawienia. Nie za bardzo przejmuje się swoim ubiorem. Choć to akurat wynika chyba z tego, że ciągle jest w pracy lub

właśnie skończył pracować. Czasem nie pamięta, by zapłacić na czas wszystkie rachunki. Jak sam przyznaje, z tego powodu przez lata zdążył się już – z wzajemnością – przyzwyczaić do komornika. Mówi sam o sobie, że pod względem obowiązkowości jest niesforny, lecz z tym walczy. – Żeby nie robić debetów, nie wyrabiam sobie karty do bankomatu – przyznaje. Ostatnio jednak udało mu się wygrać proces z miastem o to, że rzeźbiąc przed swoim domem nie prowadzi zakładu produkcyjnego, lecz tworzy.

## Rozumiem młodych

Nauczyciel, wychowawca w zakładzie poprawczym, instruktor sztuki, wykładowca. Przez całe życie pracuje z młodzieżą. – Wychowanie młodego człowieka to niesamowite wyzwanie, o wiele łatwiej jest pracować z kamieniem – przyznaje. – Młodego człowieka nie da się ociosać i ukształtować dłutem. Trzeba z nim rozmawiać, wskazywać drogę. Odciąć to, co w nim jest złe i wyeksponować dobro.

W domu Zygmunta Wujka zawsze jest pełno młodych ludzi. Wiedzą, że mogą przyjść do niego o każdej porze dnia i nocy, niektórzy nawet jakiś czas u niego mieszkają. – Gdy są na jakimś życiowym zakręcie, przychodzą do pokoju mojego zmarłego syna i w samot-

**Pojazd jest częścią powstającej właśnie instalacji, opowiadającej o historii Polski i Pomorza. Kamienne głowy Janka Stawisińskiego, „Inki” i Romka Strzałkowskiego przypominają młodych ludzi, którzy zginęli za wolność. Na bębnie zdjęcia obrazujące wydarzenia poznańskie**



– **Wciąż szukam prawdy – mówi rzeźbiarz** on jest jedy-ny i niepowtarzalny. Dlatego dla siebie powoli sam opracowuję taki program minimum – tłumaczy rzeźbiarz. Przez najbliższe dziesięć lat Zygmunt Wujek zamierza chronologicznie uporządkować swoje dzieła, dokończyć habilitację i napisać testament, bo jak przekonuje, taka jest odwieczna kolej rzeczy.

– W pewnym wieku, przygotowując się do śmierci, trzeba ponaprawiać to, co jeszcze się da naprawić i wciąż w różny sposób dziękować tym, którzy byli dla nas w życiu dobrzy – przekonuje Wujek. Zdaniem rzeźbiarza na naszej drodze życia spotykamy często ludzi, którzy świadomie – lub mniej świadomie – nam pomagają. Nie można o tej dobroci nigdy zapominać. Jego „filozofia pamięci” nakazuje, by wciąż im dziękować. Robi to, modląc się za nich, wykonując różne tablice pamiątkowe, czasem wspierając finansowo. – Nieważne, w jaki sposób – podkreśla. – Najważniejsze, by pamiętać, bo niestety wdzięczność jest tą cechą, której pozbywamy się najszybciej.

Rzeźbiarz czuje się także w obowiązku nie zapominać o historii i ludziach, którzy zginęli w czasie różnych wojen. – W Bornem-Sulinowie zostało zamordowanych wiele tysięcy oficerów polskich i francuskich, niestety, mówi się o tym za mało – ubolewa. – Nie możemy nigdy zapominać o naszych korzeniach. Nie chodzi o to, by żyć wyłącznie przeszłością i rozliczać; trzeba umieć być dzisiaj i pamiętać o wczoraj – tłumaczy. – Tak jak biskup Ignacy Jeż, który łączy teraźniejszość i przeszłość. ■

ności zastanawiają się, jak mają postąpić. Rozumiem ich, bo często robię to samo. Moi uczniowie są przekonani, że ich pokolenie jest zupełnie inne niż ich rodziców. Ale to nie jest prawda, gdyż mają oni taką samą potrzebę miłości i szacunku. Szukają tych samych wartości. Na dobrą sprawę człowiek nie zmienia się od tysięcy lat.

Zdaniem Wujka młodzi także niosą swój krzyż, gdyż muszą wyjeżdżać w poszukiwaniu pracy. A jest to dla nich nie lada cierpienie. Dopiero na obczyźnie doceniają swoją wiarę i korzenie. – Przecież kościoły za granicą są pełne młodych Polaków, którzy chcą należeć do wspólnoty – tłumaczy. – Dopiero tam odnajdują na nowo Boga.

## Trzeba dziękować za wszystko

– Wiem, że człowiek nie jest wieczny, choć patrząc na biskupa Jeża można by przypuszczać, że mam jeszcze wiele czasu – mówi artysta. – Ale



Białorusini pokazali, jak tańczą i śpiewają

# Kiedy tańczę, muszę się uśmiechać

Od trzech lat młodzieżowe schronisko w Duninowie gości dzieci i młodzież z Białorusi. Przyjeżdżają, by zobaczyć kraj, który znają tylko z opowiadań. W zamian przywożą ze sobą trochę swojej ojczyzny.

Tego lata w duninowskim ośrodku przebywały dwie ponadpięćdziesięciosobowe grupy z Mińska – zespół wokalny „Rewia”, prowadzony przez Nataszę Romanową, i grupa taneczno-baletowa „Pralesaczka”, pod kierunkiem Eleny Piszczalo. Ich występ można było zobaczyć między innymi w Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku.

## Odradzająca się kultura

W słupskiej filharmonii zespoły odebrały również dyplom z rąk Macieja Roślickiego, prezesa Stowarzyszenia „Służymy Innym” im. ks. dr. Bolesława Domańskiego oraz nagrodę od wiceprezenta Słupska Andrzeja Kaczmarczyka. – Pierwszy raz zetknąłem się z nimi, głosząc rekolekcje na Białorusi pod Witebskiem – mówi ks. Jerzy Wyrzykowski, proboszcz parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Duninowie. – Na Białorusi Kościół powoli dźwiga się z ateizmu i ruin posowieckich. Tam poznałem ks. dr. Władysława Zawilniuka, proboszcza mińskiej katedry. To ciekawa postać – zanim został kapłanem, skończył uczenie ekologiczną, gdzie się doktoryzował, dopiero wtedy pozwolono mu wyjechać za granicę. Wrócił już jako ksiądz. Przy jego parafii działa siedem chórów, warsztaty teatralne oraz balet.

## Białoruskie „Mazowsze”

Zespół „Pralesaczka” jest luźno związany z tym środowiskiem i na Białorusi jest odpowiednikiem naszego „Mazowsza”. Gdziekolwiek się nie pojawiają, ich profesjonalny warsztat baletowy i pełne kolorów widowisko białoruskich, ukraińskich i rosyjskich tań-



KAROLINA PAWŁOWSKA



ARCHIWUM

ców podbija serca publiczności. – Ćwiczymy w szkolnej pracowni chemicznej – opowiada Elena Piszczalo. – Warunki są trudne, ale efekty wspaniałe. Dużo jeździmy i chcemy się pokazać z jak najlepszej strony. Występowaliśmy w Anglii, we Włoszech, a trzy lata temu w Polanicy Zdroju wytańczyliśmy I miejsce na V Międzynarodowym Przeglądzie Spółdzielczych Zespołów Artystycznych. Nabór rozpoczyna się wśród czterolatków. Z tymi całkiem małymi tancerzami zespół liczy blisko siedemdziesiąt osób. Ale żeby zostać gwiazdą, potrzeba kilku lat solidnego wysiłku. Andriej, który na co dzień pracuje w warsztacie samochodowym, tańczy od osiemnastu lat. – Czyli miałeś trzy, kiedy zaczynałeś? – upewniam się dwa razy, czy wszystko dobrze rozumiałam. – Tak – Andriej śmieje się z mojej zdziwio-

nej miny. – To jest ciężka, fizyczna praca, ale daje mnóstwo satysfakcji. Kiedy wychodzę na scenę, zapominam o tym, że mogło cokolwiek boleć. Kiedy tańczę, muszę się uśmiechać. Andriej jest w Polsce trzeci raz. – Wszystko mi się podoba, bo jest zupełnie inaczej – mówi. – Po pierwsze u nas nie ma morza, a po drugie tu są inni ludzie. Pytam, co ma na myśli, i przez chwilę brakuje nam słów. – Zupełnie inna kultura – mówi, wzruszając ramionami.

## U was jest czysto i kolorowo

Między występami starają się jak najwięcej zobaczyć. Żeby było co opowiadać po powrocie. – Goście zwiedzają atrakcyjny turystycznie nasz region: Rezerwat Ornitologiczny Jeziora Modła, Park Narodowy w Smołdzinie,

Skansen w Klukach, Park Krajozbrazowy Dolina Słupi, zabytki Ustki i Słupska – wymienia ks. Wyrzykowski. Dla Wali najładniejsze są jednak sklepy i kościoły. Dość szybko pokonujemy barierę językową. Wala i jej koleżanki z „Rewii”, choć nie mówią po polsku, dużo rozumieją. – U was jest czysto i kolorowo – wyjaśnia poważnie. O b d a r z o n a

**Zespoły „Rewia” i „Pralesaczka” odebrały wyróżnienia od Stowarzyszenia „Służymy Innym” i prezidenta miasta Słupsk**

**Nieodzownym elementem występów zespołu są wielobarwne stroje nawiązujące do białoruskich tradycji ludowych**

jest jak wulkan energii, trudno oderwać oczy, prywatnie to nieśmiała nastolatka w okularach. Dziewczynki już zapowiadają, że chciałyby do Polski wrócić za rok. Być może uda się spełnić ich marzenie, bo co roku znajdują się ludzie dobrej woli, dzięki którym jest możliwy przyjazd Białorusinów. – Ogromne podziękowania należą się senator Dorocie Arciszewskiej-Mielewcyk, prezes Monice Kamińskiej, właścicielom słupskich hurtowni oraz wielu innym osobom, bez których nie byłoby to możliwe – mówi ks. Wyrzykowski. – Białorusinom bardzo zależy na kontakcie z nami. Pokonują trud odległości, kosztów wynajmu autokaru (blisko pięć i pół tysiąca dolarów) na 14 dni. Musimy szukać im sponsorów na pobyt, a za to odwiedzając się nam pięknymi występami. Kiedy byłem na Białorusi trzy lata temu na rekolekcjach, wszędzie spotykałem żywą wiarę pokolenia dorosłych, którzy rozumieją mnie po polsku. Następne pokolenie zostało niestety wynarodowione i myślę, że przez sentyment do tradycji ojców pragną z nami utrzymywać kontakty.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**



Jubileusz w Toporzyku

# Parafia w wieku dojrzałym

Ksiądz biskup Paweł Cieślik, dawni proboszczowie, goście z Anglii, a przede wszystkim wierni świętowali półwiecze parafii w Toporzyku koło Połczyna Zdroju.

Była okazja do wspólnej modlitwy, zabawy i wspominania pionierskich lat tworzenia nowej parafii.

Dla każdej wspólnoty taka rocznica jest dużym świętem. W niewielkiej parafii jest ona wydarzeniem szczególnym: tu przecież nikt nie jest anonimowy, tu społeczność gra ważną rolę.

## Przełom: 1957 rok

Wprawdzie parafia w Toporzyku liczy sobie 50 lat, ale katolicy osiedlali się na tym terenie już w pierwszych miesiącach po wojnie. Znakomita większość nowych mieszkańców to byli przybysze z dawnych Kresów (województwo tamopolskie), ze wsi Kozłów oraz sąsiednich miejscowości Dmuchałce i Bereźnica Niżna. Z trudem aklimatyzowali się w nowym otoczeniu. Na Podolu zostawili gospodarstwa, z którymi ich rodziny związane były od pokoleń.

Wrz z odradzającą się polskością stopniowo tworzyły się struktury kościelne. Przez pierwsze lata powojenne posługę duszpasterską osiedlającym się w Toporzyku i okolicy katolikom nieśli pracujący w pobliskim Połczynie ojcowie ze Zgromadzenia Księży Oblatów Maryi Niepokalanej.

Warto wspomnieć, że wszystkie placówki duszpasterskie na tym terenie podlegały wówczas parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Świdwinie. Sytuacja zmieniła się w 1951 roku, kiedy biskup gorzowski powołał nową parafię w Połczynie Zdroju. Rok później powstał samodzielny wikariat w Toporzyku. Pierwszym duchownym, który sprawował posługę w tej miejscowości, był nieżyjący już dzisiaj ksiądz Sylwester Górczyński ze zgromadzenia księży oblatów.



DARIUSZ NOWAK

On również po utworzeniu w czerwcu 1957 roku parafii w Toporzyku stał się jej pierwszym proboszczem. W 1958 roku zastąpił go na tej funkcji ojciec Waclaw Zięba ze Zgromadzenia Ojców Salezjanów.

W sumie w powojennej historii Toporzyka posługę duszpasterską pełniło 11 proboszczów (łącznie z obecnie pracującym w parafii księdzem Henrykiem Tomke). Najdłuższemu urząd ten sprawował śp. ksiądz Mieczysław Herman (zmarł w 1999 roku).

Parafia w dzisiejszym kształcie ma dość rozległy obszar: obejmuje kilkanaście wsi. Ale liczy niewiele ponad 1300 osób. Większość to potomkowie repatriantów z Podola. Niektórzy w poszukiwaniu źródeł dochodu wyruszyli za granicę do pracy, większość utrzymuje się jednak z pracy w gospodarstwach rolnych. Są silnie związani z parafią, o czym świadczą liczne uczestnictwo w nabożeństwach, a także dbałość o trzy działające w parafii świątynie: w Toporzyku, Gawrońcu i Starym Resku.

## Byli nawet goście z Anglii

Uroczystość jubileuszowa stała się świętem całej wspólnoty. W kościele w Toporzyku obecni byli wierni ze wszystkich zakątków parafii. Przyjechali niegdyś pracu-

**Jubileusz zgrupował księży związanych z parafią, przedstawicieli sąsiednich parafii i innych dekanatów. W środku bp Paweł Cieślik**

jący tu księża, byli przedstawiciele duchowieństwa z sąsiednich parafii oraz z innych dekanatów. – Przyjechał też proboszcz z mojego rodzinnego Zakrzewa pod Złotowem – dodaje ksiądz Tomke.

Obecny był także pochodzący z parafii w Toporzyku ksiądz Roman Tarniowy, który jest w tej chwili proboszczem parafii pw. św. Michała Archanioła w Świdwinie i dziekanem dekanatu św. dwińskiego.

Z Anglii przyjechał ksiądz Jerzy Januszkiewicz, który pochodzi z Toporzyka, a w 1973 roku w Londynie przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Władysława Rubina. Ksiądz Januszkiewicz jest teraz proboszczem parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Reading i dziekanem rejonu południowo-zachodniego w polskim duszpasterstwie Anglii

i Walii. Mimo wielu obowiązków i sporej odległości nie traci kontaktu z rodzinną miejscowością.

## Czas modlitwy i zabawy

W czasie uroczystej Mszy świętej ksiądz biskup Paweł Cieślik udzielił sakramentu bierzmowania młodzieży pochodzącej z parafii. Był czas na przypomnienie najważniejszych wydarzeń z półwiecza. Materialną pamiątką obchodów są dary ufundowane przez parafian: chorągiew jubileuszowa, krzyż procesyjny, ornaty, mikrofony, bielizna kielichowa, obrusy ołtarzowe i świece, ampułki, obraz Matki Bożej Częstochowskiej i stacje Drogi Krzyżowej oraz lekcjonarze do kościołów w Toporzyku, Gawrońcu i Starym Resku. Przy okazji obchodów ukazała się także publikacja poświęcona historii parafii w Toporzyku. Po nabożeństwie wierni z Toporzyka i innych miejscowości uczestniczyli w festynie zorganizowanym na Przystani Rowkowej. Na początek zabawy dzieci ze szkoły podstawowej zatańczyły poloneza. Była loteria fantowa, konkursy dla dzieci i występy zespołów młodzieżowych. Śpiewał chór Cantus z Połczyna i zespół ludowy Leszczyny z Pęczerzyna pod Świdwinem.

– Dzięki tym obchodom chyba jeszcze bardziej poczulimy się wspólnotą – ocenia ksiądz Henryk Tomke. – Dziękuję wszystkim instytucjom i prywatnym ofiarodawcom, którzy wsparli organizację uroczystości jubileuszowych.

**JAROSŁAW JURKIEWICZ**

## PARAFIALNE ŚWIĄTYNIE

Chlubą parafii jest pochodzący z 1860 r. neogotycki kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toporzyku. Jego strzelista wieża dumnie góruje nad zabudowaniami wsi. Wyjątkową architekturę ma kościół filialny w Gawrońcu. Został zbudowany w kształcie rotundy na planie koła. Kopolusta bryła świątyni zwraca uwagę przyjezdnych. W podziemiach są krypty ze szczątkami członków rodziny Borków, którzy niegdyś władali Gawrońcem. Skarbem parafii jest także maleńki kościół filialny w Starym Resku. Ta bardzo urokliwa świątynia powstała w II połowie XVIII.

**PANORAMA PARAFII**  
pw. św. Wawrzyńca w Rudkach

# Polubiłem moje Rudki

Tutejszy proboszcz, ks. kanonik Stanisław Meslin, jest najdłużej pracującym w tej samej parafii proboszczem naszej diecezji. Przed dwoma laty, 10 grudnia, świętował 40-lecie pracy w Rudkach.

– Kiedy przyjechałem do Rudek, byłem osiem lat po święceniach – wspomina. – Moje pierwsze placówki to były naprawdę piękne miejscowości. Pierwsze wrażenie po przybyciu: tu nie ma nawet chodników!

## To siedź Pan w tych Rudkach!

Koledzy pocieszali go wówczas: pojedziesz do Wałcza, to sobie pochodzisz po chodnikach. – Ale wkrótce polubiłem te moje Rudki – dodaje ze śmiechem. Chociaż kiedy zimą drogi zaśnieżone, kościoły zimne, wino zamarzało w kielichu – nieraz pojawiało się zwątpienie. Teraz nie wyobraża sobie życia gdzie indziej. Tu widzi dorosłych, których chrzczył, a ich rodzicom udzielał ślubów. – Moi poprzednicy uważali, że to jedna z najcięższych placówek, i po dwóch, trzech latach prosili o przeniesienie – mówi duszpasterz. – Ja prosiłem o pozostawienie i biskup Ignacy powiedział: „To siedź pan w tych Rudkach!”. A te-

raz przy okazji spotkania wypomina: „To twoje proboszczowanie będzie wpisane do księgi Guinnessa”.

## Prędej kaktus na dłoni...

Parafia obejmuje oprócz kościoła w Rudkach 4 kościoły filialne: w Dębolece, Golcach, Laskach Wałeckich i Karsiborze. W ostatniej miejscowości został wybudowany nowy kościół, chociaż niektórzy mówili, że prędej kaktus im na dłoni wyrośnie niż kościół na wsi. Został też wyremontowany zabytkowy kościół w Laskach. – Gmina bardzo pomogła – chwali proboszcz. – Między innymi sfinansowała okna, drzwi kościoła w Laskach oraz budowę kaplicy i remont zakrystii w Rudkach. Gorące podziękowania należą się wójtowi gminy, Piotrowi Świdierskiemu.

Bardzo ważną sprawą jest też zaangażowanie parafian, którzy aktywnie pomagają we wszystkich pracach. Tak było przy remoncie kościoła pw. św. Antoniego w Golcach, wybudowanego w 1669 r., a więc najstarszego w parafii, przy naprawach zabytkowej wieży widowkowej w Golcach czy przy budowie dwóch nowych kaplic cmentarnych w Karsiborze i w Rudkach. Mieszkańcy parafii aktywnie działają nie tylko



BEATA STANKIEWICZ

przy pracach remontowo-budowlanych. Caritas przy każdym kościele pomaga w przygotowaniu i rozdawaniu darów najbardziej potrzebującym. – To wszechstronna cenna pomoc, bardzo się z niej cieszę – mówi ks. Stanisław. – Jestem moim parafianom bardzo wdzięczny, mógłbym wymieniać długo, ale wspomnijmy chociaż: Krystynę Kisiel, Wiesławę Szaławińską, Bogusię Wojdyłę, Stanisława Trojanowskiego, Krystynę Śliwińską, Marię i Kazimierza Kilanów, Irenę Kilan, Andrzeja Kasińskiego, Edwarda Niezgodę, Andrzeja Trojanowskiego. W parafii działa też aktywnie Koło Przyjaciół Seminarium Duchownego, zrzeszające aż 42 osoby. Jest kółko różańcowe, składające się z 10 róż, i oczywiście, przy każdym kościele, Liturgiczna Służba Ołtarza.

**BEATA STANKIEWICZ**



## KSIAŻ KANONIK STANISŁAW MESLIN

ur. 14 czerwca 1932 r. w Borszczowie (dawna diecezja lwowska). Święcenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1957 r. w Gorzowie Wlkp. Od 1957 r. pracował jako wikariusz w Kamieniu Pomorskim, Zbąszynku, Gryfinie, Kostrzynie nad Odrą. Od 10 grudnia 1965 r. jest proboszczem w Rudkach.

**XX-wieczny kościół parafialny poświęcony został 8 czerwca 1945 r.**

## ZDANIEM PROBOSZCZA

Wbrew temu, co uważali moi poprzednicy, ja sądzę, że to nie jest trudna parafia. Można zauważyć wielką poprawę, jeśli chodzi o udział parafian we Mszy św., w rekolekcjach, misjach, i oczywiście o udzielanie się społeczne. Można na nich zawsze liczyć, kiedy tylko zwrócę się z jakąś prośbą – dla dobra Kościoła są w stanie zrobić naprawdę dużo. Chociażby ta pomoc przy wszystkich naszych remontach – a jest ich tu naprawdę wiele. W pracę w każdej filii wkładam całe serce i tyle czasu, ile tylko mogę. Na przykład ceremonie Wielkiego Tygodnia odprawiane są w trzech kościołach: w Dębolece, Karsiborze i Rudkach. W czerwcu przeżyłem coś wyjątkowego: parafianie zorganizowali uroczystości mojego złotego jubileuszu kapłaństwa w każdym kościele. Kosztowało ich to wiele trudu. Jestem im za to bardzo wdzięczny i serdecznie dziękuję.

## Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele o 8.30 w Golcach, o 9.30 w Karsiborze, o 10.45 w Laskach Wałeckich, o 12.00 w Dębolece, o 13.00 w Rudkach.
- W dni powszednie o 18.00.